

1933

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 „ — 40 „
1/4 „ — 20 „
1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Po staremu.

Jak było do przewidzenia, sensacyjny artykuł p. Vygandasa w „Musu Vilnius” o możliwości rewizji dotychczasowej taktyki Litwy względem Polski nie był bynajmniej symptomem zarysowującego się zwrotu w opinii miarodajnej społeczeństwa litewskiego.

Gdy artykuł ten nabral szerokiego rozgłosu zarówno w Litwie jak i poza jej granicami, autor za miesiąc obszerne wyjaśnienie w „Liet. Aidas”, za znacząc w niem, że został mylnie zrozumiany gdyż we wspomnianym artykule, stanowiącym za ledwie pierwszą część zamierzonej całości, nie wypowiedział on własnych poglądów, lecz jedynie streścił obiektywnie argumenty zwolenników zmiany dotychczasowych metod w polityce zagranicznej w stosunku do Polski. Sam zaś p. Vygandas by i jest w dalszym ciągu przeciwnikiem nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską, dopóki Wilno nie zostanie zwrócone Litwie.

Również zabrał głos na szpaltach tegoż „Liet. Aidas” minister Zaunius, do którego zwrócił się współpracownik tego pisma z prośbą o wywiad w sprawie wileńskiej, motywując swą prośbę tem, że ostatnio w społeczeństwie i prasie litewskiej kursować zaczęły pogłoski, jakoby rząd litewski zamierza zmienić kurs polityczny względem Polski. Minister Zaunius oświadczył co następuje:

„Litewska polityka zagraniczna nie jest jedynie stanowiskiem jednostki, czy pewnej grupy, lecz głosem krwi całego narodu. Na sprawę tę mają wpływ nie tylko momenty aktualne, lecz i tradycje przeszłości. Wreszcie na sprawę tę należy się zapatrywać z punktu widzenia interesów przyszłych pokoleń, całego narodu. Cały zaś naród jednomyślnie powtarza: „Musi być Litwa ze stolicą Wilnem”. Oświadczył to

w 1925 r. Sejm Wileński i to samo ogłosiła w 1918 r. Rada Litewska (Taryba). Oto doniosły aksjomat litewskiej polityki zagranicznej, który zakorzenił się w narodzie litewskim tak głęboko, iż niespodziewane pogłoski o rzekomem rozważaniu nowej linii politycznej silnie poruszyły wszystkie warstwy społeczne.

Tak głęboko zakorzeniona linja litewskiej polityki zagranicznej prowadzona od chwili ogłoszenia niepodległości Litwy po dziś dzień się utrzymuje. Dzięki tej linji Litwini zdobyli sporo ważnych czynników, jeżeli chodzi o regulowanie sprawy wileńskiej. Wystarczy wspomnieć traktat pokojowy, w którym Rosja, będąca do owego czasu suwerenem rzekła się ziem litewskich, przyznając Wileńszczyznę na rzecz Litwy. Ponadto w traktacie pokojowym z Polską Rosja zapowiada, iż uzna jedynie taką granicę polsko-litewską, którą oba państwa ustalą na podstawie dobrowolnej umowy.

Rosja niejednokrotnie podkreślała, że narzuconej Litwie gwałtem linji demarkacyjnej nie uzna za granicę między zainteresowanymi państwami. Wreszcie w ubiegłym roku wysiłki polskie, zmierzające do przełamania oporu litewskiego i do zmuszenia Litwy do uznania Polaków za gospodarzy Wilna i nawiązania komunikacji kolejowej przez okupowaną Wileńszczyznę spełzły na niczem. Trybunał Haski uznał posunięcia litewskie za prawne.

Czy zaszło coś takiego od 15 października roku ubiegłego, co mogłoby usprawiedliwiać zmianę stanowiska litewskiego? Czyż można sądzić, że trudności międzynarodowe, jakie wynikły dla Litwy po pierwszej decyzji haskiej w związku ze sprawą kłajpedzką mogły mieć takie konsekwencje? Byłaby to dziwna oportunistyczna polityka. Rzecz prosta, Litwa nie cieszy się ze swych stosunków z Polską w ich obecnym stanie. Jest rzeczą bardzo bolesną widzieć krzywdzonych mieszkańców Wilna i słyszeć częste skargi ludności zamieszkałej wzdłuż linji administra-



cyjnej. Jest rzeczą ciężką nie mieć środków do usunięcia tej bolączki. Jednak nie należy zapominać, że brak stosunków z Polską jest nie celem, a środkiem zmierzającym do wspólnego celu wszystkich Litwinów bez wyjątku, a mianowicie do odzyskania okupowanego Wilna.

Jest to zasadnicze stanowisko litewskie. Jest to niby symbol zachowania wierności oddziedziczonej po Witoldzie tradycji państwowej. Ma on ogromne znaczenie dla potencjału litewskiej siły i odporności narodowej. Doniosłość jego można zrozumieć kiedy się zważy, że nawet pogłoski o rzekomem porzuceniu utartej linii wywołują w społeczeństwie litewskim ogromny niepokój, a z drugiej strony w społeczeństwie polskim — ożywione nadzieje.

Hasło wyzwolenia Wilna do tego stopnia uzgodniło Litwinów, że nikt poważnie nie może myśleć o zmianie linii. Tylko ten, czy ów nieodpowiedzialny człowiek w społeczeństwie litewskim mędrkuje, wyrażając myśl „rewizji”. Natychmiast jednak musi uchłnąć wobec opinii powszechnej”.

Na zapytanie, czy, mówiąc ze współpracownikiem „Id. Stimme” o tem, że nie uważa, iż sprawa wileńska jest na martwym punkcie, spodziewa się p. Zaunius, że perspektywy litewskie w sprawie wileńskiej uległy polepszeniu, odpowiedział minister co następuje:

„Niewątpliwie perspektywy te są lepsze niż kiedykolwiek. Wypadło już wspomnieć o decyzji haskiej, nad której znaczeniem dla Litwy w swoim czasie szeroko się rozwodziło. Decyzja haska wytrąciła z rąk polskich rzekomy puklerz prawny, przy pomocy którego Polacy lubili jurydycznie usprawiedliwiać swe trwanie w Wileńszczyźnie.

Oczywiście próżną byłoby rzeczą oczekiwać, by obecnie po potwierdzeniu przez decyzję haską legalności poczynań litewskich, Polska, dążąc do nawiązania stosunków z Litwą mogła wyrzec się swej dotychczasowej polityki w sprawie wileńskiej. Jednak konjunktura światowa jest dziś tego rodzaju, że

stosunki między temi dwoma państwami nie mogą być traktowane oddzielnie od ogólnego kompleksu stosunków międzynarodowych. W związku z tem wytwarzają się odmienne perspektywy. Polityka powszechna zaczyna się znowu ożywiać w sensie, iż poważnie się zabiera do zmiany środkami pokojowymi sytuacji, wytworzonej przez umowy. Dąży się do zmiany tego, co wydaje się nieznośne. Tem silniejszy powinien być głos litewski, domagający się zmiany nieznośnej sytuacji, wytworzonej nie drogą wolnej umowy, a drogą najgorszego gwałtu. Skoro rozejrzy się dokoła, to da się zauważyć, że cały świat ze szczególną troską odnosi się do bolesnych w polityce problemów. Lata powojenne wytworzyły takie napięcie polityczne, taką nędzę gospodarczą i taką, wyhodowaną przez bezprawie nienawiść wśród narodów, że Europa zrozumiała, iż pokojowi grozi niebezpieczeństwo. Stąd dyskusje o reparacjach, długach wojennych, rozbrojeniu, paktach bezpieczeństwa, paktach konsultatywnych. Celem całej tej pośpiesznej i nerwowej pracy jest jedynie usunięcie zagrażającego pokojowi niebezpieczeństwa i naprawa stosunków tam, gdzie są one nieznośne. Wiele narodów przy tej okazji zabiera głos, wskazując na czule punkty Europy i żądając sprawiedliwości, by w imię pokoju usunięte były krzywdy.

Litwa również, doświadczywszy bezmiaru krzywd ze strony swego sąsiada południowego wskazywała i wskazuje na to co należy naprawić, by w Europie wschodniej zapanował prawdziwy pokój. Oto pogląd rządu litewskiego, tłumaczący, dlaczego nie może ulec zmianie litewska polityka zagraniczna w stosunku do Polski”.

Głosy powyższe świadczą aż nadto wyraźnie, że nie zanosi się na żaden zwrot w stanowisku Litwy względem Polski i że przypuszczenia tego rodzaju, którymi karmiła swych czytelników prasa polska, nie były oparte na jakichkolwiek przesłankach realnych.

Dla każdego bezstronnego obserwatora było to zresztą zupełnie jasnym, gdyż nic nie zaszło w sto-

P. A — s.

Próby nowych kierunków w powojennej literaturze litewskiej.

Od 1918 r., t. zn. od chwili odzyskania niepodległości, Litwa starała się i stara, tak zorganizować swe życie wewnętrzne i zewnętrzne, by było ono podobne do życia innych narodów. Litwa stara się nadać swej kulturze odpowiednie, czysto narodowe, „litewskie” zabarwienie. Dotychczas bowiem, t. zn. do chwili odzyskania niepodległości, kultura narodu litewskiego ulegała wpływom kultur: polskiej, niemieckiej i rosyjskiej.

Głównym środkiem stworzenia niezawisłej, własnej kultury jest niewątpliwie literatura i wogóle sztuka. W związku z tem chciałbym tu parę słów

powiedzieć w sprawie dzisiejszej kultury litewskiej, noszącej zwykle miano literatury „powojennej”, względnie „nowej”. Literatura ta zasługuje szczególnie na uwagę, ze względu na odrębność swych celów artystycznych, w porównaniu z przedwojenną literaturą litewską. Ta ostatnia bowiem, poczynając od 1883 roku, od chwili ukazania się „Aušry”, Basanowicza, kończąc zaś na wojnie światowej, zmierzała ku jednemu celowi, jakim było uświadomienie narodowe Litwinów. Były wprawdzie wyjątki, kiedy dawała się zauważyć również tendencja artystyczna. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy. Dodać przytem należy, że właśnie konieczność uświadomienia narodowego pobudzała każdego inteligenta litewskiego do literackiej twórczości.

O ile się przyjrzyć literaturze litewskiej z pierwszej połowy XIX wieku, to się okaże, że była ona przeładowana niemal wyłącznie pierwiastkiem dydaktycznym. Przyczyna tego była prosta. Owcześnie pi-

sunkach międzynarodowych, coby usprawiedliwiało potrzebę i konieczność poddania przez Litwę rewizji stosowanej przez nią przeszło od 10 lat taktyki.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że obecny stan izolacji pomiędzy obu sąsiednimi państwami może trwać i będzie zapewne trwał tak długo, dopóki nie zruszą go z martwego punktu jakieś doniosłe wypadki na widowni międzynarodowej. Żadna bowiem ze stron nie odczuwa na sobie zbyt dotkliwie ujemnych skutków tej oryginalnej wojny dyplomatycznej. Cierpi tylko mocno z powodu niej Wileńszczyzna, ale Wileńszczyzna nie ma żadnego głosu, a — mówiąc szczerze — i nie usiłuje go nawet mieć, powierzywszy obronę swych interesów Warszawie. Warszawa zaś z natury rzeczy nie jest w stanie przejmować się upośledzeniem i ciężką sytuacją naszego kraju do tego stopnia, by chciała i mogła zdobyć się dlań na jakąkolwiek ofiarę, chociażby ze swej rozkazodawczej i dominującej roli.

A wydaje się być pewnym, że bez ustępstw na rzecz usamodzielnienia i wyodrębnienia Wileńszczyzny niema co myśleć o możliwości dojścia do porozumienia z Litwą i znalezienia kompromisowego wyjścia. Tymczasem jednak obie strony po staremu demonstrują swój maksymalizm.

Zgubne skutki owczego pędu.

Są prawdy, które, aby znalazły zrozumienie w szerokich kołach społeczeństwa, aby uznane zostały za słuszne, muszą być twierdzone nie raz i nie dwa razy, lecz powtarzane stale i uporczywie. Inaczej twierdzenie minie bez wrażenia i to szczególnie wtedy, gdy dotyczy ono zjawiska codziennego, lecz nie zwracającego uwagi, ponieważ na nie codzień patrzymy.

Minęło już dosyć lat, by ocenić należycie, jaką to wartość miało hasło lansowane przez nacjonalizm polski: „wcielenie bez zastrzeżeń”. Niestety, dziesięcioletni okres okazał się jeszcze za mały, by ze

sarżom nie tyle bowiem chodziło o narodowe uświadomienie Litwinów, ile o urabianie ogólnoludzkich zasad etycznych dla przeciwstawienia się nisko stojącym pod względem moralnym urzędnikom rosyjskim i ich zgubnemu wpływowi.

Z biegiem czasu w literaturze litewskiej zaczynają się przejawiać tendencje artystyczne. Tendencje te wzmagają się i w drugiej połowie XIX w. dają się już wyodrębnić w postaci dwóch wyraźnych kierunków literackich: idealizmu i realizmu.

O ile przeto przed Maironisem (wieszcz litewskiego odrodzenia narodowego: 1862 — 1932) cała literatura litewska była przesiąknięta dydaktyzmem, o tyle po wystąpieniu Maironisa daje się zauważyć swoisty idealizm narodowy, który z największą czcią wysuwał to wszystko, co było litewskie. Snuto marzenia o Litwie z czasów Włolda, o historycznej potędze Litwy, od morza do morza i t. d. Kierunek taki zowie się w literaturze retrospektywizmem. Do

skutków uchwały t. zw. sejmu wileńskiego wyciągnąć odpowiednie wnioski. Dziś prasa endecka już nie wyraża zachwytów nad inkorporacją Wileńszczyzny bez zastrzeżeń, gdyż dobrze wie do czego „bezzastrzeżeniowa” polityka doprowadziła, natomiast pisac o tem wszystkim uważa za niestosowne poprostu dlatego, że sama ma sumienie nieczyste. Endecja bowiem najgłośniej wrzeszczała o całkowitem „zespoleniu się z macierzą”. Nie czekajmy więc od przywódców endeckich, by własne grzechy wyciągali na światło dzienne, przeciwnie: spodziewać się należy, że jeszcze długi czas owego samobójczego hasła nie tylko nie będą się wstydzili, ale nawet będą udawać triumfatorów.

Stanowisku obecnemu endeków dziwić się nie podobna. Natomiast od innych ugrupowań polskich i szerokich kół społeczeństwa można w tej sprawie spodziewać się czegoś więcej, niż coraz częstszego, lecz pokryjому bicia się w piersi. Jeżeli pod tym względem opinia nie jest stanowcza i wyraźna, to przypisać to należy brakowi należytego uświadomienia skutków unifikacji i uzależnienia naszego, odmiennego pod każdym względem kraju od warszawskiego centrum.

Ujemne skutki bezwzględnego wcielenia Wileńszczyzny do Polski są zbyt złożone i różnorodne, by je można było omówić w ramach jednego artykułu. Zatrzymajmy się przeto na jednym, najbardziej uderzającym momencie, jakim jest obsadzenie posad administracji państwowej, a nawet samorządowej u nas elementem przybyłym z b. Kongresówki i Galicji.

Istnieje w Polsce Urząd Statystyczny, a w województwie wileńskim, w kuratorjum szkolnem, w komendzie policji niewątpliwie istnieją jakieś biurka, przy których prowadzi się choć w przybliżeniu ewidencja owych przybyszów. Można być pewnym, że ze względów zrozumiałych wspomniane urzędy nie zechcą ujawnić tych arcyciekawych liczb. Jakże byłyby one wymowne! Jakże druzgocące dla tych już niebardzo licznych zakołtunionych gorliwców, którzy do dziś dnia chcieliby podsycać owczy pęd do Warszawy.

Dopóki jednak nie mamy tych ścisłych cyfr pod ręką, musimy zadowolnić się cyframi przybliżonemi, opartemi wyłącznie na panującej opinii w sferach urzędniczych i nauczycielskich, jak w sa-

retrospektywistów litewskich zaliczamy: Maironisa Wincentego Kreve Mickieviciusa, Ludwika Girę Radzikauskasa, Pietarisa i innych.

Mimo, iż retrospektywiści nie odkryli w całej pełni tajemnicy wielkości i potęgi narodu litewskiego, wskazali jednak drogę do nowych ideałów życiowych. Zaznaczyć należy, że retrospektywizm historyczny w literaturze litewskiej był jedynie kolejnym ogniwem w rozwoju tej literatury, doprowadzając poezję i prozę litewską do swobodnej twórczości artystycznej.

Poeci i pisarze tego kierunku, którym wypadło tworzyć w czasie, gdy Litwa po wojnie światowej zaczęła organizować się, jako państwo niepodległe, noszą zwykle nazwę: 1) estetyków, gdyż starają się oprzeć poezję i prozę na ideale piękna, 2) syntetyków, gdyż zdaniem ich nie naśladowanie twórczości ludowej, jak to czynili ich poprzednicy, lecz syntetyczne przejawy duchowe są jedyną drogą prze-

mem Wilnie, tak i w całej Wileńszczyźnie. A więc, ogólnikowo biorąc, element urzędniczy jest w Wilnie i w Wileńszczyźnie mniej więcej napolowę złożony z przybyszów, przyczem poszczególne urzędy skarbowe, sądy i in. mają element „nabiegły” poniżej 50%, natomiast urzędy pocztowe i kolej są obsadzone powyżej połowy. Na szczególną uwagę zasługuje największa duma i nadzieja wojującego nacjonalizmu — nauczycielstwo polskie. W tej dziedzinie nalicza się ponad 70% przybłych przeważnie z Galicji. Zresztą ostatniej jesieni Kuratorjum Wileńskie wspaniałomyślnie przyjęło 150 nauczycieli szkół powszechnych z Pomorza. Nawiasem mówiąc, kto czyta prasę pomorską, ten mógł zauważyć niezmiernie interesujące korespondencje tych nauczycieli, z których dowiadujemy się, że nie mogą oni porozumieć się ani z dziećmi w szkole, ani z ich rodzicami, przeważnie Białorusinami.

Ładna nauka!

Słuszność jednakże nakazuje wyznać, że rekord importu nie należy do nauczycielstwa. Prym pod tym względem trzymają funkcjonariusze policji, gdyż wśród niej mieszkańców stałych tego kraju niema prawie wcale.

Powstaje ciekawe zagadnienie: czyżby zpośród miejscowej inteligencji brakowało ludzi? A może element krajowy w pogoni za lepszym kawałkiem chleba zajmuje posady urzędnicze i nauczycielskie w Warszawie czy Krakowie i w ten sposób nastąpiła wymiana sił kulturalnych? Otóż trzeba stwierdzić, że ten napływ przybyszów jest całkiem jednostronny, jeżeli nie liczyć tek ministerjalnych, będących bardzo często w posiadaniu Wilnian. Posady urzędnicze i nauczycielskie u nas stale są opanowywane przez przyjezdnych, ludzi o poglądach i psychice całkiem odmiennej, traktujących nasz kraj jak polską Syberję, gdzie się przyjeżdża za przekroczenia służbowe, lub z braku posad w swoich stronach. Jeśli porównamy niedaleką przeszłość, to różnica jest tylko ta, że przed wojną wyciśnięty przez moskiewskich intruzów Wilnianin, miał możliwość znaleźć posadę na olbrzymich przestrzeniach imperjum rosyjskiego i był poza własnym krajem nie tylko nie upośledzony, ale wyraźnie choć nie urzędowo respektowany jako „człowiek zachodu”. W obecnych warunkach niema mowy, by Wilnianin próbował szukać jakiegokolwiek pracy w b. Kongresówce, Poz-

nańskim lub w Galicji. Nie słyhać nawet, by ktokolwiek dokonywał takich prób.

Cała ta sprawa nie nabierałaby tak ogromnej doniosłości, gdyby tu odegrywały rolę motywy kulturalnego podboju wyłącznie. Ekspansja „kulturträgerów”, naleciałości warszawsko-galiczyjskie są to jeszcze zjawiska zbyt zagadkowe w swoich skutkach, by ich można było obawiać się naprawdę. Gorszą sto razy jest ekspansja ekonomiczna, zamykająca drogę do rządzenia i administrowania we własnym kraju, ekspansja, która wyciska autochtonów kraju, nie tylko robotników z fabryk i kupców z handlu, ale przede wszystkim elitę społeczeństwa ze stanowisk urzędniczych i nauczycielskich. Przy obsadzaniu tych stanowisk pierwszeństwo ma dziś element napływowy, którego rola w obecnych warunkach schodzi prosto do *wydzierania kawałka chleba codziennego* ludziom miejscowym. Nie nadprodukcja inteligencji, lecz zalew z zachodu sprawia to, że tutejsi absolwenci U. S. B. są skazani na dożywotnie bezrobocie!

W jakiej mierze są dopuszczeni w Wileńszczyźnie do posad państwowych i samorządowych Litwini, Białorusini i Żydzi — lepiej o tem nie mówić. Tu nawet żadnych pozorów się nie zachowuje.

Czy można oczekiwać jakiejś zmiany na lepsze w tych zabagnionych stosunkach? Na gorsze — owszem. Można prędzej spodziewać się, że przyjdzie czas, kiedy po osadnikach wojskowych i cywilnych sprowadzonych dla wzmocnienia polskiego stanu posiadania nie zostanie i śladu, jako jednostkach wy-narodowionych w odosobnieniu, niż ukrócenia zalewu przybyszów w miastach, miasteczkach i gminach, który będzie wzrastać z roku na rok ku pogębieniu i oburzeniu żywiołu miejscowego. Dopóki panuje duch uchwały t. zw. sejmu wileńskiego i usankcjonowany przez nią centralizm warszawski — dopóty napływ przybyszów faworyzowanych u nas przez urzędy będzie wzrastał. I trudno na to coś poradzić. Dopóki się nie stanie na stanowisku, że kraj nasz, pod każdym względem odrębny, musi mieć własny ustrój administracyjny, obsadzony przez gospodarzy kraju, a nie przez element napływowy — do tego czasu nic się nie zmieni. Należy przeto roz-powszechnić i ugruntować opinię, iż zmiany w tym kierunku mogą nastąpić tylko przy zaistnieniu szerokiej autonomji ziem białorusko-litewskich. A w tym

jawienia się ducha litewskiego i 3) symbolistów. Ten kierunek literacki reprezentowali (i reprezentują): Bolesław Sruoga, Faust Kirša, Putinas Mikolaitis, Vaičiūnas i inni.

Litwa zmartwychwstała przy współdziałaniu poetów, wyrażających swe najistotniejsze uczucia. Podkreślić należy, że z początku, gdy Litwa odzyskała niepodległość, literaturę litewską cechowała pewna dezorjentacja. Niektórzy poeci przestali pisać. Przyczyną tego był zapewne fakt, że naród litewski po 1918 roku znajdował się niejako na rozdrożu, jakgdyby nie wiedząc od czego zacząć rozbudowanie niepodległego życia. Zadanie było ogromne. Należało zorganizować finanse, gospodarkę, politykę wewnętrzną, zagraniczną i cały szereg innych dziedzin życia państwowego.

Po pewnym czasie polityczne, społeczne i kulturalne życie młodej Litwy się ustabilizowało. Wyłoniły się nowe ideały. Ożywiła się nowa literatura.

Z początku tworzyli poeci, którzy działali już przed ogłoszeniem niepodległości litewskiej. Wkrótce jednak znalazły się nowe siły, nowe talenty, nowi poeci i pisarze. Wyszli już oni ze szkół litewskich i wkroczyli w życie, pełni energii i młodzieńczego entuzjazmu. Oto ich nazwiska: Rimadis, Šemerys, Tysliava, Inčiūra, Antoni Venclova, Paukštelis, Salomea Nėris, Grušas, Miškinis, Kosu Aleksandravičius, Pivoša-Gričius, Tilvytis, Skabeika, Ženge, Santvaras, Kazimierz Boruta, Piotr Cvirka, Brazdžionis, Gintolas, Budavas, Karusa, Tulauskaitė, Orintaitė, Dičpetris, Augustaitytė, G. Relauskaitė, Kazimierz Kiela, Bronisław Raila, Jan Simkus, Kapnys, Butkis, Piotr Ciurlys i cały szereg minorum gentium.

Pierwszym wybitniejszym kierunkiem literackim w odrodzonej Litwie był futurizm. Tak przynajmniej nazwali ten prąd zaskoczeni romantycy i część społeczeństwa litewskiego, żywiąca upodobania sielankowo-romantyczne. Sami zaś przedsta-

celu trzeba twierdzić wciąż o zgubnych skutkach owczego pędu do zachłannej Warszawy.

Twierdzić i powtarzać, powtarzać bez końca.

Tutejszy.

Białoruski Gandhi.

Gdy był posłem sejmowym w poprzedniej kadencji, zwracał na siebie uwagę jako osobnik ruchliwy, ekspansywny, śmiały. Zarzucano mu nieraz nawet w bliskich mu kołach, że, pomimo nieprzeciętnych zdolności i głębokiej inteligencji, nie stać go na ściśle sprezygowany program polityczny. Czy jego miał, czy tylko nie zdradzał się całkowicie z swoimi planami i unikał wszelkiego dogmatyzmu w polityce — trudno to stwierdzić. Zdaje jednak, że jest pod tym względem dzieckiem czasu i otaczających go warunków politycznych na białoruskim gruncie. Znaczy to, iż idąc do zamierzonego i wyraźnego celu nie wierzył w skuteczność „prostych dróg”, ponieważ bywają one dziś najczęściej zawodnemi. Szedł przeto bocznymi ścieżkami, poomacku. Unikał demonstrowania swojej taktyki, uważał, iż ona musi być zmienną, zależnie od konjunktury. A jest to droga przecieź trudniejsza, niebezpieczniejsza, ryzykowniejsza od wskazań wszelkich szablonowych statutów partyjnych, ogłoszonych drukiem i mających charakter dogmatyczny. Nic dziwnego, że trafił w zasadzkę i zasiadł 27 listopada u. r. znowu na ławie oskarżonych wraz z kilku innymi Białorusinami.

Widziałem go na tej samej ławie w czasie procesu Hramady. Był to Taraszkiewicz, o którym niegdyś pisała „Gazeta Warszawska”, iż na trybunie zwraca na siebie uwagę jako człowiek o manierach i wyglądzie Europejczyka. I dziś nie można mu odmówić tych cech, jest jednak coś w zewnętrznym Taraszkiewiczzu, co go znacznie odmienia. Ząb czasu, więzienie i przeżycia wewnętrzne, zrobiły swoje: padające z boku światło załamuje się w ostrych kontrastach na wyrazistej twarzy i nadaje jej wygląd ascetyczny. Zmizerniał. Głowa bodaj całkiem pozbawiona zarostu, czarne okulary rogowe — wszystko to mimowoli nasuwa przypomnienie podobny Gandhiego, tak często spotykanej w czasopismach. Może

dlatego współpracownik Kurjera krakowskiego narysował Taraszkiewicza w sali sądowej świadomie czy nieświadomie, znacznie podobniejszego do Gandhiego, niż jest w rzeczywistości.

Przemawia spokojnie i długo, ale nie nużąco. Z postawy, z tonu bije duma i wyniosłość. Nic w nim nie znać z oskarżonego. Odnosi się wrażenie, że nie zależy mu wcale na uniewinnieniu, gdyż mówi rzeczy, jak się wyraził obrońca „niepopularne” dla sądu. Istotnie, twierdząc, że jest marksistą, kolektywistą, że „po tamtej stronie buduje się Białoruski Dom” obronie sytuacji nie ułatwiał, mimo to kategorycznie neguje jakąkolwiek organizacyjną łączność z partją komunistyczną. Przyznaje się, że odrzucił ułaskawienie Prezydenta po wyroku Hramady, ponieważ nie objęło ono jego kolegów.

„Nie jest Taraszkiewicz białoruskim Waszyngtonem” — całkiem nieoczekiwanie oświadcza prokurator. Ponieważ przeczenie nie zostało wywołane twierdzeniem z czyjejkolwiek strony — prokurator mimowoli, utwierdza obecnych na rozprawie w przedświadczeniu o nieprzeciętności oskarżonego, o jego niezwykłej roli. Oświadczenie to, pomimo szeregu innych, często poniżających Taraszkiewicza, wywołało wrażenie, że prokurator stacza walkę z sobą samym, że chce obalić własne przekonanie o tem, że jednak jest coś w oskarżonym z Waszyngtona, jest coś mocnego, sugerującego, wyniosłego.

Jeden z najmłodszych białoruskich poetów po opuszczeniu więzienia zwraca się w wierszu szorstko do rodzonej matki: „Nia vučy mianie pakory — ja jaje za krataj kinuu”. Przypominał mi się ten zwrot bardzo często na przewodzie sądowym. Jak się okazuje więzienie oddziałuje na psychikę ludzką bardzo niejednakowo. Podczas gdy niejeden osobnik załamuje się duchowo przed żądzą wolności, i z rezygnacją, cichym i błagalnym tonem żebrze o uniewinnienie lub o łagodny wymiar kary — inny nie tylko tego nie czyni, ale demonstruje słusność swego stanowiska hardo i z daleko większą stanowczością niż przedtem. W ostatnich przemówieniach białoruskich politycznych więźniów można usłyszeć rozmaite nutki, ale prawie nigdy nutki pokory.

Taraszkiewicza jak i szeregu innych białoruskich poetów, sądzonych w Wilnie do owej pierwszej kategorii zaliczyć nie można. Przeciwnie, odnosi się wrażenie, że wszystkich ich więzienie zahartowało.

wiciele tego kierunku literackiego nazywali siebie „lewymi artystami”, nie unikając również miana futurystów.

Mimo, iż futurysta wyłonił się we Włoszech, trafił na Litwę nie z Włoch, a z sąsiedniej Rosji, gdzie mu wypadło czasowo reprezentować „twórczość proletarjacką”. Słowem, futurysta był dla Litwy obcą naleciałością, nie mającą z ziemią litewską nic wspólnego. Cała ideologia futurystów litewskich była wierną kopją głośniego futurysty rosyjskiego Iji Erenburga, który z biegiem czasu sam się futurystą wyrzekł.

Futurysta znalazł w Litwie sporo stronników wśród młodych poetów, którzy utworzywszy sui generis kolektyw zaczęli wydawać periodyk literacki pod tytułem: „Keturi Vėjai” (Cztery wiatry).

Wszyscy literaci rozpoczynają zwykle twórczość, będąc zwykle o sobie jak najlepszego zdania. Do-

piero z biegiem czasu rozpoczynają się tragedje, upadki i t. p. Ta zwykła kolej losu nie ominęła też literatów, zrzeszonych przy „Keturi Vėjai”, którzy wystąpili na arenę życiową z myślą, że świat cały zrewolucjonizują. Jednym ruchem ręki chcieli oni zmieść z powierzchni ziemi całą dawną literaturę, wszystkie tradycje, cały sentymentalizm, romantyzm i liryzm, słowem całą pracę i wszystkie ideały poprzednich pokoleń. Stało się jednak inaczej. Światoburcze plany futurystów runęły, niczem domek z kart. Zbyt wielka bowiem zapanowała rozbieżność pomiędzy szumnymi hasłami, a realną pracą i przygotowaniem krytyczno-literackim. Notabene, futurysty odgradzili się demonstracyjnie od całego społeczeństwa. Tak czy inaczej, cały futurysta, będący obcą szczepionką na pniu litewskim spalił na panewce. Młodzież, zwłaszcza młodzież miejska, na której budowali futurysty swe główne nadzieje, odsunęła się od nich nieufnie.

O ludziach takich czasem mówi się, że niezależnie od treści wyroku proces wygrywają. Tylko na tej podstawie chyba można stwierdzić za „Kurjerem Wileńskim“, że Taraszkiewicz proces wygrał, choć został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia.

W istocie jednak ta „wygrana“ nie polega na opinii „Kurjera“, ani na obaleniu tezy oskarżenia, jakoby Taraszkiewicz należał do partii komunistycznej. Istota tej wygranej, polega na tem, że Taraszkiewicz ideę postawił wyżej wolności osobistej. Nie załamał się i dlatego w oczach swoich zwolenników, którzy mogli nieco powątpiewać o jego szczerości, urósł znacznie wyżej niż przedtem.

Można twierdzić z całą pewnością, że Taraszkiewicz, mimo całej mglistości swej politycznej ideologii cieszy się dziś popularnością wśród wszystkich niemal Białorusinów i ma zwolenników bodaj znacznie więcej od najbardziej czołowych działaczy białoruskich.

A jest to już bardzo dużo.

Taraszkiewicz w sądzie został zwolniony od zarzutu współpracy z komunistami, pomimo to jego polityczne credo nie zyskało na wyrazistości. Przeciwnie, stało się bardziej niejasne. I mimo tej niejasności w oczach ogółu białoruskiego dużo zyskał.

Tłumaczyć to należy w ten sposób.

Sprecyzowanie do najdrobniejszych szczegółów programu politycznego, drobiazgów, które w odniesieniu do zasadniczych postulatów wyzwoleniczych białoruskich nie są istotne, wprowadzają odrazu do ugrupowań białoruskich element walki wewnętrznej, radykalnie osłabiającej siły białoruskie. Prawie wszyscy Białorusini stoją na stanowisku, że Białoruś w przyszłości musi stać się samodzielnym państwem. Ten postulat łączy wszystkich, natomiast wypisywanie na sztandarze haseł o formie ustroju przyszłej Białorusi odrazu zaczyna różnić i rozpraszać jednolity front. Zdaje się, iż Taraszkiewicz zdaje sobie z tego sprawę i na pytanie sądu, jaki ma być ustrój przyszły Białorusi, uchylił się od odpowiedzi nie z obawy przed wygłoszeniem swoich osobistych życzeń i poglądów, ograniczając się do uwagi, że o ustroju Białorusi zadecydują w przyszłości białoruskie masy chłopskie i robotnicze.

Takie stanowisko należy uważać za trafne i zapewniające Taraszkiewiczowi wszechstronną popularność w kołach białoruskich.

Nie ulega wątpliwości, że wyrok skazujący nie przekreślił roli Taraszkiewicza w ruchu białoruskim, podobnie jak trzymanie w więzieniu Gandhiego nie

pomniejszyło jego wpływów i znaczenia wśród Hindusów. Kraty mają tę właściwość, że wszelkie idee z poza nich promieniują ze znacznie większą siłą niż z za firanek prywatnego mieszkania.

Al. S.

Idea niepodległościowa w poezji białoruskiej.

Wyrok Wileńskiego Sądu Okręgowego z dnia 28 listopada r. b. w sprawie b. pośła Bronisława Taraszkiewicza był do pewnego stopnia *sensacją*. Bo jakże: przyzwyczajono się do tego, iż w każdym wystąpieniu białoruskiem o charakterze radykalnym społecznie władze administracyjne i sądowe z niezwykłą przenikliwością dopatrywały się cech komunizmu — a tu, wbrew dowodzeniom prokuratury, sąd w wyroku swym, skazującym Taraszkiewicza na 8 lat ciężkiego więzienia, stwierdził autorytatywnie, iż w prawdzie akcja Taraszkiewicza zmierzała do oderwania Białorusi Zachodniej od Polski, lecz bynajmniej nie w celu przyłączenia do Sowietów, — że miała tu miejsce *samorodna białoruska irredenta narodowa*.

Ale to, co dla niewtajemniczonych może się wydawać jakąś sensacyjną rewelacją, — to dla obiektywnych badaczy ruchu białoruskiego w rozmaitych fazach jego rozwoju bynajmniej niespodzianką nie było. Idea niepodległości Białoruskiej Republiki Ludowej, proklamowanej w Mińsku dn. 25 marca 1918 r. przez Radę Republiki, nie umarła z zajęciem Mińska przez wojska sowieckie i ogłoszeniem tam BSSR. Żyje ona zarówno wśród społeczeństwa białoruskiego Zachodniej Białorusi, jak i Wschodniej, oraz wśród emigracji białoruskiej w innych państwach, a najjaskrawszy swój wyraz — poza urządzaniem corocznych obchodów w dniu 25 marca — znalazła w *poezji białoruskiej*.

* * *

Idea *własnej państwowości* przeżyła na Białorusi od połowy XIX stulecia ciekawą ewolucję. Inteligencja krajowa właściwie nigdy nie zatracala poczucia, iż Białoruś (wraz z Litwą) jest to kraj odrębny, osobliwa jednostka terytorjalna i nawet prześlągnięta polską ideologią państwową szlachta miejscowa, która niejednokrotnie za sprawę Polski krew

Pozotem futuryzm nie mógł się w Litwie przyjąć również wskutek swoistej, rolniczej struktury gospodarczej kraju. Jak wiadomo, futuryzm lubuje się w opisie fabryk, wielkich miast, wszelkich maszyn, wogóle całego współczesnego zawrotnego wiru życia. Skoro, mimo to, nawet w krajach przemysłowych futuryzm nie cieszył się długo powodzeniem, to tem bardziej można było przewidzieć jego upadek w Litwie. Wreszcie była jeszcze jedna przyczyna klęski litewskich futurystów. Mianowicie futuryzm różni się od innych kierunków literackich tem, że dzięki swym doktrynom estetycznym, wiąże się on ściśle z ideologią materialistyczną, która, zaprzeczając istnieniu pierwiastków duchowych w naturze człowieka nie chce również uznać tych pierwiastków w ludzkiej twórczości. W związku z tem, futurysty głoszą zasadę, że poezji nie trzeba „tworzyć“, a tylko ją

„produkować“. Hasłem poezji winna być — zdaniem futurystów — praca i organizacja. Hasła to dobre w produkcji fabrycznej, ale nie w twórczości artystycznej.

Tego rodzaju stanowisko futurystów litewskich nie mogło, rzecz prosta, odpowiadać rodzimym czytelnikom i społeczeństwu. Zrzeszeni przy „Keturi Vėjai“ futurysty skazani byli na upadek. Śmiertelny cios zadał im zorganizowany 1929 r. w Uniwersytecie Kowieńskim, sąd literacki, który ostatecznie futurystów zdemaskował i przekreślił rację ich istnienia.

(D. n.).

swoją przelewała, odczuwała najwyraźniej odrębność kraju od „Korony”, a „koroniarzy” zbytnią sympatią nigdy nie darzyła. Świadomość zaś, iż lud „tutejszy” — lud białoruski — na hasła niepodległościowe polskie jest obojętny, zmuszała tę szlachtę, spolszczoną politycznie i językowo, do szukania sposobów pozyskania pomocy ludu dla polskiej irredenty. To też w roku 1848 — pod wpływem „Wiosny narodów” na Zachodzie Europy — pisze Syromkła swój jedyny ujawniony dotąd wiersz białoruski, wzywając w nim chłopów białoruskich do wystąpienia ramię przy ramieniu ze szlachtą, by wypędzić ze wspólnej ojczyzny najeźdźców moskiewskich. A w roku 1863 wódz ruchu powstańczego na Białorusi Konstanty Kalinowski, bojownik o wskrzeszeniu Rzeczypospolitej, lecz jednocześnie gorący patriota białoruski, prowadzi szeroką akcją rewolucyjną wśród mas chłopskich, pragnąc wciągnąć te masy do walki orężnej z Moskwą i występując przytem już jako rzecznik interesów narodowych Białorusinów. Wszakże niema najmniejszej wątpliwości co do tego, że koncepcja wyzwolenia Białorusi tak u Syromkli, jak i u Kalinowskiego pozostawała w ścisłym związku z ideą wyzwolenia Polski i wspólne z nią bytu państwowego.

Poczucie odrębności Białorusi nie obcem było i tej inteligencji krajowej, która trafiła pod rosyjskie wpływy kulturalne i językowe oraz brała czynny udział w rosyjskim ruchu rewolucyjnym t. zw. „narodowców”. Ci to narodowolcy, Białorusini, wśród których widzimy między innymi znanego zamachowca na cara Aleksandra II Hryniewieckiego, wydawali w roku 1884 nielegalne pismo w języku rosyjskim „Homon” (a więc pod tytułem białoruskim) i w N-rze 2 pisma tego złożyli ciekawą deklarację w sprawie samodzielności Białorusi, zfederowanej z innymi autonomicznymi krajami państwa rosyjskiego: „My, socjaliści Białorusini, — czytamy tam w artykule wstępnym, — wchodząc w skład organizacji jedynej aktywnej partii („Narodnoj Woli”), która, podług naszego przekonania, posiada bezsprzecznie przyszłość, wprowadzamy jednocześnie do świadomości członków tej partii przekonanie o praktycznej możliwości federacyjnej samodzielności Białorusi na przyszłość oraz konieczności przygotowywania tej samodzielności w chwili obecnej... Głównym zadaniem naszym, jako Białorusinów, jest propagowanie federacyjnej samodzielności Białorusi. My, o ile zdołamy, położymy pierwszy kamień pod fundament federacyjnej samodzielności Białorusi”.

Lecz t. zw. „narodnicki” ruch oddziaływał na Białorusi nie tylko na inteligencję o kulturze rosyjskiej: wśród adeptów jego widzimy również reprezentantów spolszczonej inteligencji szlacheckiej, przejętej myślą o walce orężnej za wyzwolenie swego kraju z pod panowania carów moskiewskich. I wytworza się tu niezwykle interesująca synteza ideologii „narodowców” z ideologią powstaniową. Były uczestnik powstania 1863 roku, prawdopodobnie ideowo zbliżony do Kalinowskiego, Franciszek Bohuszczyk, znany szeroko pod pseudonimem literackim Macieja Buraczka, twórca kierunku ludowo-naturalistycznego w odrodzeniowej poezji białoruskiej, w przedmowie do zbiorku swych wierszy p. t. „Dudka Białoruskaja” mówi o Białorusi, jak o jednostce całkiem samodzielnej, opierając swój ideał przyszłości na dawnej państwowości tego kraju i... nie wspominając już o Polsce, aczkolwiek skądinąd wiadomo, iż gorąco pragnął i odbudowy Polski. W szere-

gu wierszy swoich („Maja chatka” i inne) Bohuszczyk najwyraźniej propaguje ideę wskrzeszenia Białorusi, któraby obejmowała tereny, „dźle nasza mowa żywiec: ad Wilni da Mazyra, ad Witebska za małym nie da Czarnihowa, — dzie Horadnia, Miensk, Mahiloŭ, Wilnia i szmat miasteczkaŭ i wiosak...” („Pradmowa”).

Imiona powyższych poetów i działaczy należą wyłącznie do *inteligentów*, przedstawicieli „klas wyższych”. Dopiero na początku XX st. na arenę życia społecznego i twórczości poetyckiej występują białoruskie elementy *ludowe* — chłopskie i robotnicze. Są zupełnie wolne od tradycji państwowych. Łączących Białoruś z Polską lub Rosją. I jeśli Bohuszczyk przemilcza sprawę przyszłych związków państwowych wskrzeszonej Białorusi, i o poglądach jego tylko domyślić się możemy, — to stanowisko poetów „chłopskich” jest zupełnie wyraźne: nie chcą oni słyszeć o żadnym ograniczeniu niepodległości swej ojczyzny.

(D. c. n.).

Antoni Nowina.

Zdumiewająca solidarność.

Uwagi poniższe zostały nam przesłane jeszcze w połowie grudnia, z braku miejsca jednakże nie mogły być zamieszczone we właściwym czasie. Za tak znaczne opóźnienie najmocniej autora przepraszamy (*Red.*).

Niedawno, w związku z przypadającą rocznicą, w prawosławnych kołach ukraińskich poruszono sprawę zdjęcia klątwy z głośnego hetmana Ukrainy Jana Mazepy, ekskomunikowanego przez Synod Cerkwi rosyjskiej, na rozkaz Piotra I, za dążności jego do oderwania od Rosji Ukrainy i udział w wojnie po stronie króla szwedzkiego Karola XII. Anatema, rzucona na Mazepę przed dwustu przeszło laty i dotąd uznawana przez Cerkiew prawosławną rosyjską, ma charakter wyraźnie polityczny, i z tego tytułu jest w obecnych zmienionych czasach, zwłaszcza na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, zjawiskiem anachronicznym i rażącym.

Władze duchowne Cerkwi prawosławnej w Polsce, do których zwrócili się przedstawiciele społeczeństwa ukraińskiego w tej sprawie, nie uznały jednakże za możliwe przychylić się do życzeń patriotów ukraińskich, wychodząc z założenia, że nieznanne są wypadki, by jedna Cerkiew zdejmowała klątwę, nałożoną przez inną Cerkiew i zapowiedziały, że się zwrócą do patriarchy konstantynopolitańskiego po miarodajne wskazówki. Wykrętne to stanowisko wywołało żywe niezadowolenie w sferach ukraińskich, czego objawem było wycofanie się przedstawicieli Ukraińców z prac komisji przedsektorowej.

Na tle tego niezadowolenia wyłonił się projekt rehabilitacji pamięci wielkiego hetmana inną drogą. Mianowicie utworzył się specjalny komitet, złożony przeważnie z członków b. rządu Ukraińskiej Narodowej Republiki (U. N. R.) oraz byłych oficerów armji Petlury, który zamówił nabożeństwo żałobne za duszę Mazepy u bazylianów w Warszawie. Nabożeństwo to zostało odprawione wobec licznie zgromadzonej publiczności, a prowincjał bazylianów o. Reszetyło wygłosił na niem kazanie, przyjęte z wielkim uznaniem przez słuchaczy.

Rzecz naturalna, że postępek bazylianów warszawskich nie przypadł do gustu władzom duchow-

nym prawosławnym i że warszawskie „Słowo” rosyjskie potraktowało to nabożeństwo z wielkim przekąsem.

Nieco mniej zrozumiałem było stanowisko czynników rządowych, które podobno nie zaaprobowaly wystąpienia ks. Reszetyły i interwenjowały nawet w tego powodu u episkopatu polskiego.

Najdziwniej zaś zachowało się „Słowo” wileńskie, które zamieściło mocno napastliwą korespondencję, zarzucającą ks. Reszetyłce nadużycie i nieznaną znajomość prawa kanonicznego.

Trzeba dużej naiwności ze strony redakcji „Słowa”, by móc przypuścić i uwierzyć, że tak ekspozowana placówka, jaką jest cerkiew bazylijska w Warszawie, na którą zwrócona jest uwaga Nuncjusza Apostolskiego i kardynała Kakowskiego zezdnie w tym wypadku w osobach swych kierowników na manowce, ściągając na nich miano pozbawionych ducha katolickiego ignorantów.

Przedewszystkiem „panichida” została odprawiona nie wyłącznie za hetmana Mazepę, lecz za wszystkich poległych za wolność Ukrainy. Powtóre trzeba znać szereg znamienych faktów z życia Mazepy. A temi są: 1) przyszedł hetman Iwan Mazepa uczył się w kolegjum jezuitskim; 2) ukaz cara Piotra I właśnie zarzuca m. inn. Mazepie, że był on *tajnym katolikiem i unitą* i chciał „małorossijskij naród” zaprowadzić do Unji; 3) badania historyczne wykazują, że doradcą Mazepy, podczas jego rządów hetmańskich, a może i spowiednikiem był jezuita; 4) hetman Mazepa nigdzie i nigdy Unji nie zwalczał; 5) nie wolno brać Mazepie za złe, że będąc suwerenem prawosławnej Ukrainy, budował cerkwie i klasztory prawosławne, jednocześnie wszakże *stawiał też cerkwie unickie i otaczał je opieką*. Czyż wobec powyższego nie wolno było modlić się za hetmana Mazepę z nierównie większym prawem, niż się modli Kościół w sposób ryczałtowy za pierwszego lepszego dyzunite?

Był zresztą już precedens tak pojętej panichidy za duszę hetmana Mazepy, odprawiono ją bowiem w maju r. b. u jezuitów w Dubnie, w cerkwi *papieskiego* seminarjum wschodniego. A warto nadmienić, że nabożeństwo tam odprawił i przemowę odpowiednią wygłosił nie żaden Ukrainiec, lecz rodowity Polak, o. Dżakowski.

Kościół korzysta z każdej sposobności *concur-sus populi*, by przypomnieć ludowi swe podstawowe zasady. Tak właśnie postąpił kaznodzieja żałobny, o. prowincjał Stefan Reszetyło, przemawiając do zebranych jako kapłan katolicki. Więc nawoływał zebranych do oparcia patriotyzmu o prawo Boże, podnosił potrzebę mocnych charakterów, zachęcał do pielęgnowania własnego oblicza wyznaniowego przez oparcie go o Stolicę Apostolską itd., powołując się na przykłady króla Danjela Halickiego, kard. Lzydora i tegoż Mazepy.

Jednak autor artykułu w „Słowie” wielce się zgorszył tą przemową, po kaifaszowemu rozdzierając swe szaty, atoli zgorszenie to żadnego uzasadnienia nie posiada, wypada więc je zakwalifikować jako faryzeuszowskie. W dodatku autor zdradza kompletną ignorancję rozprawiając z tupetem o rzeczach, o których nie ma żadnego pojęcia.

Wymownym dowodem jej jest zarzut co do odprawienia żałobnego nabożeństwa w niedzielę i w żałobnym kolorze. Obrządek wschodni nie zna podziału kolorów, jak to jest w obrządku łacińskim,

zna tylko kolory ciemne i jasne. Koloru ciemnego nie wolno używać tylko w tygodniu wielkanocnym, niedziel zaś i świąt te ograniczenia nie dotyczą, przeto „panichidy” mogą być odprawiane i w niedziele.

Taką samą wartość merytoryczną posiadają i inne zarzuty korespondenta „Słowa”. Intencje jego wszakże są wyraźne.

Solidarność w tym wypadku katolickiego wileńskiego „Słowa” z prawosławnym warszawskim „Słowem” jest wprost zdumiewająca...

J. D.

Biblijografia.

„Biełaruski kalendar na 1933 hod” Wilnia. Wyd. J. Maleckaha.

Tegoroczny kalendarz jest drugim z kolei wydawnictwem popularnym o tendencjach unjonistycznych.

Jak i jego poprzednik z ubiegłego roku może rachować na poczytność nie tylko wśród unitów, lecz i wśród [katolickiej] ludności białoruskiej. Na czytelników prawosławnych mniej można liczyć, dlatego też niepotrzebnie wydrukowano go grażdanką.

Kalendarz zawiera tę szczęśliwą inowację, że podaje krótkie życiorysy zasłużonych działaczy białoruskich. Z uznaniem trzeba powitać wzmiankę o św. Eufrozynie, księżniczce połockiej, faktycznej patronce Białorusi. Wielka szkoda, że dotychczas postaci świętej nie poświęcono więcej uwagi i nie wydano jej życiorysu w formie popularnej broszury (do czego możnaby było wykorzystać napisaną w w. XVIII monografię ks. Stebelskiego, bazylianina p. t. „Śś Parascewa i Eufrozyna księżniczki połockie”).

Dobrze przedstawia się dział historyczny z artykułami, traktującymi o prahistorji białoruskiego narodu oraz o przyczynach rozdziału w Kościele Chrystusowym. Należałoby jednak unikać w popularnym wydawnictwie, — jakim jest kalendarz, — używania niezawsze zrozumiałych ludowi terminów naukowych.

Dział religijno-unicki daje kilka ciekawych artykułów („O patrebie Biełarusom Unii”, „Katalictwa i biełaruskość”, „Dumki ab Unji”), traktujących o potrzebie Unji dla Białorusinów jak z punktu narodowego, politycznego tak i religijnego. Ciekawem jest, że, jak podaje autor art. „Katalictwa i biełaruskość” p. A. S ki, wśród pierwszych pionierów ruchu odrodzeniowego białoruskiego figurują tylko Białorusini katolicy lub prawosławni, w rodzinach których jeszcze żywe były tradycje unickie. Prawosławni zresztą i dziś nie stanowią większości wśród miejscowych działaczy narodowych białoruskich.

Dział literacki zawiera kilka miłych utworów poetyckich K. Swajaka (ś. p. ks. Stepowicz), J. Wilkowskiego i Wincuka Adważnaho (księdza ukrywającego się pod pseudonimem przed władzami duchownymi z obawy przesładowań za białaruskość), oraz niezły ludowy monolog tegoż autora.

Ciekawy dział informacyjny obejmuje wykaz instytucyj i periodycznych wydawnictw białoruskich w Polsce, w Białorusi Sowieckiej, Łotwie i Litwie. Brak wiadomości o emigracyjnych organizacjach białoruskich w innych krajach czyni dział ten cokolwiek niekompletnym.

Cena 50 gr. — w dzisiejszych czasach — dla wieśniaka wydaje się być nieco wygórowana.

J-ski